

Narkotyki, pieniądze i trupy

15 kwietnia 2024

Czy wiceszef nowosądeckiej prokuratury zapłacił życiem za wiedzę o nielegalnych interesach policji i lokalnych gangsterów? W tle są zyski z narkobiznesu, zaginięcie jednego z kluczowych świadków, sędzia współpracujący z dealerem i dziwne wyroki skazujące człowieka, który sprawę ujawnił.

„Samobójstwo znakomicie upozorowane” – tak miał powiedzieć technik z policji w Nowym Sączu do swojego kolegi z Wydziału Kryminalnego. Był czwartek, 30 dzień marca 2023 roku. Chwilę po godzinie 10 policjanci dostali wezwanie do mieszkania w bloku na sądeckim osiedlu, gdzie znaleziono zwłoki lokatora. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, iż zmarłym okazał się Paweł Mrozowski – prokurator, który zasłynął z sukcesów w ściganiu gangów narkotykowych. Z każdą chwilą policjanci nabierali coraz większych wątpliwości co do okoliczności śmierci swojego kolegi. Po roku ta sprawa wyrasta na jedną z poważniejszych afer kryminalnych ostatnich lat.

Seria tajemnic

30 marca 2023 roku o godzinie 7.30 Paweł Mrozowski miał jak co dzień stawić się w biurze prokuratury przy ulicy Paderewskiego w centrum Nowego Sącza. Na ten dzień zaplanowana była narada w sprawie jednego z poważniejszych śledztw, w której miał wziąć udział. Koledzy zaczęli się martwić, gdy minęły dwie godziny, a Mrozowski – zawsze punktualny i poważnie traktujący swoje obowiązki – nie pojawił się w pracy. Nie odbierał również telefonu. W końcu przed godziną 10, zaniepokojony szef prokuratury zdecydował, że trzeba sprawdzić, co się wydarzyło. Wezwał do siebie jednego z podwładnych. Razem pojechali do mieszkania Mrozowskiego. Adres znali dobrze, bo śledczy wynajmował lokal od swojego szefa. Przez chwilę pukali do drzwi, ale odpowiadało im milczenie. W końcu prokurator

wyciągnął zapasowy komplet kluczy i otworzył drzwi. Wówczas oczom ich obu ukazał się makabryczny widok: w salonie, obok wejścia do kuchni, w nienaturalny sposób siedział Mrozowski, a na jego szyi zaciskała się pętla. Zwłoki były już zimne. Oficjalne potwierdzenie zgonu lekarz pogotowia ratunkowego wypisał kilkadziesiąt minut później.

Seria tajemnic

Policjant, który jako jeden z pierwszych przybył na miejsce, zauważył, że głowa Mrozowskiego jest nienaturalnie wykręcona. Wskazywało to na to, że przed śmiercią mógł szarpać się z kimś, kto założył mu pętlę na szyję. Wokół panował bałagan, który nie pasował do wizerunku zmarłego dbającego o porządek. Drzwi do łazienki były dziwnie uchylone, a w środku paliło się światło, choć wokół było już jasno. Kilka godzin po ujawnieniu zwłok do wynajmowanego mieszkania wchodzić zaczęli krewni zmarłego. To absolutny błąd w sztuce kryminalistycznej, bo może prowadzić do zatarcia śladów.

Śmierć nastąpiła w nietypowym momencie. Mrozowski miał 47 lat. Był ojcem dwóch córek, które były całym jego życiem. Na stole, obok zwłok prokuratora, leżała kartka papieru, a na niej napisany krótki list pożegnalny. I tu zaczyna się seria tajemnic. Nie znaleziono flamastra, którym miał zostać napisany list. Sam wygląd liter nie wszędzie odpowiadał charakterowi pisma Mrozowskiego. Z treści listu wynika, że zmarły prokurator postanowił odebrać sobie życie z powodu depresji, którą wzbudziła w nim – jak czytamy – „zła atmosfera w miejscu pracy”. To wersja, w którą trudno uwierzyć. Jego najbliżsi krewni w ostatnim okresie jego życia nie zauważyli u niego żadnych objawów depresji, ani nie mieli wiedzy o żadnych problemach. Mrozowski cieszył się znakomitymi relacjami z najbliższą rodziną. Oficjalne śledztwo w sprawie wszczęła Prokuratura Okręgowa w Nowym Sączu. To też budzi wątpliwości. Mrozowski był ich kolegą z pracy, a to mogło wpływać na bezstronność śledczych. W końcu śledztwo przejęła Prokuratura

Krajowa. Po roku śledztwo wciąż się toczy. Ustaliliśmy tylko, że nikomu na razie nie postawiono zarzutów. Na pytania w sprawie ustaleń śledztwa rzeczniczka nowosądeckiej prokuratury nie odpowiedziała.

Tajemnica pieniędzy

Wśród informacji przekazywanych przez najbliższych znajomych i członków rodziny jedna jest zastanawiająca: w ostatnich miesiącach życia prokurator Mrozowski zmagał się z ciągłym brakiem pieniędzy. Od starszej córki pożyczał pieniądze nawet na papierosy. To zdumiewa, bowiem pensja prokuratora wystarcza do zapewnienia życia na nie najgorszym poziomie sobie i swojej rodzinie. Śledczy wiele lat wcześniej rozwiódł się z żoną, ale nie miał wobec niej zobowiązań finansowych. Jego starsza córka jest już dorosła, młodszą utrzymywał wspólnie z byłą żoną. Nie miał ani mieszkania na własność, ani samochodu. Jeździł czasem starym samochodem, pożyczonym od bliskiej osoby. Po jego śmierci policjanci i prywatni detektywi sprawdzili nocne lokale w Nowym Sączu, domy publiczne i punkty hazardowe. Nic jednak nie znaleźli; Mrozowski nie bywał w takich miejscach. Rozwiązania tej zagadki szukają teraz śledczy. Jak się dowiedzieliśmy, ten wątek stoi w martwym punkcie. Znaków zapytania jest tym więcej, że Mrozowski przez wiele lat zajmował się ściganiem przestępczości narkotykowej. Wsadzał do więzienia dilerów rozprowadzających środki odurzające na terenie Nowego Sącza. Taka praca w połączeniu z problemami finansowymi musi budzić pytania. O tej sytuacji, absolutnie alarmującej, nie wiedzieli (albo udawali, że nie wiedzą) przełożeni Mrozowskiego z nowosądeckiej prokuratury.

Ostatnie zwierzenie

Na kilkadziesiąt godzin przed śmiercią prokurator Mrozowski spotkał się ze swoim bliskim kolegą. Obaj przyjaźnili się jeszcze od czasów studiów. Mężczyzna zapamiętał, że Mrozowski

zwierzył mu się, że wykrył proceder narkotykowy, w który zaangażowani są policjanci, prokuratorzy i którego beneficjentem jest co najmniej jeden z orzekających sędziów. Mrozowski chciał całą sprawę zgłosić i nagłośnić, ale wtedy zaczął być zastraszany i szantażowany, że jeśli cokolwiek ujawni, to on sam jak i cała jego rodzina będą mieli problem. Od tego też momentu prokurator zaczął wynosić do domu dokumenty ze śledztwa i kserować je. Nie wiadomo, co stało się z tymi dokumentami po jego śmierci.

(Nie)wiarygodny świadek

Jest człowiek, którego zeznania wiele wnoszą dla wyjaśnienia okoliczności śmierci prokuratora. To Adam Cabała – przedsiębiorca z Limanowej pod Nowym Sączem. Współpracował on z Mrozowskim przy jednym z najważniejszych śledztw dotyczących przestępczości narkotykowej. Przesłuchiwany w charakterze świadka Cabała ujawnił Mrozowskiemu dziesiątki szczegółów na temat funkcjonowania grupy ludzi zarabiających krocie na praniu brudnych pieniędzy oraz z handlu narkotykami. Ta szokująca historia wydaje się kluczem do zrozumienia okoliczności dziwnej śmierci prokuratora.

W tej relacji kluczową postacią jest O. – mieszkaniec jednej ze wsi pod Limanową. Prywatnie jeden z sąsiadów Adama Cabały. O. oficjalnie prowadził firmę zajmującą się handlem maszynami rolniczymi. Intratny biznes w regionie, w którym duża część mieszkańców żyje z rolnictwa. Rzecz jednak w tym, że oficjalna firma była tylko przykrywką dla faktycznej działalności O. Zajmował się on bowiem rozbieraniem na części nie tylko kradzionych traktorów. Historia Adama Cabały zaczyna się od jego wizyty w siedzibie policji w Myślenicach. W tej miejscowości, położonej między Krakowem a Nowym Sączem, Cabała poinformował funkcjonariuszy z Centralnego Biura Śledczego, że na posesji O. znajdują się kradzione traktory. Po złożeniu zeznań, Cabała podpisał protokół i pojechał do domu.

Po drodze zauważył lawetę ochranianą przez dwa radiowozy na sygnale. Za kierownicą lawety siedział... 0., a na części ładownej znajdował się ciągnik wcześniej zgłoszony jako kradziony. 0. wiozł maszynę na plac położony obok swojego domu. „Zobaczyłem wtedy, że policja w Limanowej eskortuje ciągnik zgłoszony jako kradziony do dziupli 0.” – zeznawał Adam przed prokuratorem Mrozowskim i zapamiętał nawet dokładną datę zdarzenia. Tego samego i następnego dnia, na posesji 0. pojawili się policjanci. Zamiast jednak zabezpieczyć skradziony sprzęt, ucieli sobie z 0. życzliwą pogawędkę. Tego dnia Cabała nabrał podejrzeń, że 0. handluje nie tylko kradzionymi częściami do ciągników pod ochroną policji i prokuratury. Czyli, że jest agentem policyjnym.

Dealerzy „nasi” i „cudzy”

W tych podejrzaniach Adam Cabała utwierdzał się w kolejnych miesiącach. Wówczas na posesji 0. regularnie pojawiali się policjanci i zostawiali u niego części kradzionych traktorów, duże ilości woreczków z narkotykami i pieniądze. „Posesja 0. stała się miejscem nielegalnego, ale kontrolowanego przechowywania narkotyków zabieranych przemytnikom podczas policyjnych akcji oraz miejscem nieformalnych rozliczeń” – zeznawał Cabała przed prokuratorem Mrozowskim. To, co opowiedział w trakcie kilkunastu przesłuchań, szokuje.

Z zeznań Cabały wynika, że w Limanowej od lat działa nielegalny obrót częściami ze skradzionych ciągników, pralnia brudnych pieniędzy i handel narkotykami, a wszystko odbywa się pod ochroną policji. Policjanci obserwowali handlarzy i zatrzymywali ich, a podczas oficjalnych realizacji znajdowali przy nich narkotyki i pieniądze. Zgodnie z procedurą, zatrzymywali przemytników i sporządzali nieraz fikcyjne dokumenty, w których znajdowały się informacje na temat ilości i jakości zabezpieczonych „prochów”. Zgodnie z procedurami takie narkotyki powinny trafić do magazynu dowodowego i zostać poddane ekspertyzom kryminalistycznym na potrzeby późniejszych

procesów przed sądem. Wszczynano śledztwa, a zawiadomienia i policyjne notatki na temat zatrzymywanych dealerów trafiały do nowosądeckiego specjalisty od walki z narkogangami, czyli do Pawła Mrozowskiego. Rzec w tym, że protokoły odzwierciedlały znacznie mniejszą od faktycznej ilość narkotyków i pieniędzy. Różnica trafiała na posesję O., do tajnych magazynów. Co działo się dalej? „Po godzinach pracy przyjeżdżali policjanci i zabierali działki tych narkotyków, a potem przywozili pieniądze z ich sprzedaży za te pieniądze skupowano inne przedmioty” – relacjonował Cabała prokuratorowi Mrozowskiemu. Z tych zeznań wynika, że narkotyki trafiały do dealerów działających w Nowym Sączu i w Starym Sączu, którzy rozprowadzali je dalej, ale pod nieformalnym parasolem ochronnym policji.

Jednym z głównych beneficjentów tego procederu był T. (nosi jedno z najbardziej popularnych nazwisk w Polsce) – według policyjnych materiałów jeden z najważniejszych dealerów na Sądecczyźnie. T. kupował hurtowe ilości narkotyków, a potem z ogromnym zyskiem sprzedawał je dalej. Wśród jego klientów były wpływowe osoby w Nowym Sączu. Adam Cabała zapamiętał go z wizyt na posesji O., kiedy dealer kupował większe ilości narkotyków. Jego tożsamość wskazał później w trakcie przesłuchania prokuratorowi Mrozowskiemu. Ten wydał polecenie zatrzymania dealera i przeszukania go. Dowody były mocne, bo przy T. znaleziono większą ilość narkotyków. W 2022 Mrozowski postawił T. zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej i handlu narkotykami (grozi za to kara do 15 lat więzienia). Skierował więc do sądu wnioski o tymczasowe aresztowanie T. Miał prawo się spodziewać uwzględnienia wniosku, gdyż w takich sprawach sądy rutynowo stosują areszt. Jednak prowadzący sprawę sędzia, ku zdumieniu prokuratora, nie zgodził się na areszt. Ten wyszedł na wolność i wrócił do nielegalnego handlu. A potem w trakcie procesu ten sam sędzia wymierzył hurtownikowi narkotykowemu karę... dozoru elektronicznego długości jednego roku. Dalsze śledztwo doprowadziło do ujawnienia kontaktów T. i jego klientów. Jak

się okazało, jednym z nich był właśnie... sędzia, który zdecydował o nadzorze elektronicznym. Mrozowski napisał w tej sprawie notatkę adresowaną do prezesa sądu i ministerstwa sprawiedliwości. Po jego śmierci dokument zaginął.

Z zeznań Adama Cabały wyłania się szokujący proceder przestępczy. Wynika z nich, że część nowosądeckich gangsterów stworzyła nieformalny „układ” powiązań z policją i Centralnym Biurem Śledczym. Policjanci zatrzymywali drobnych handlarzy w tym przemytników, którzy szmuglowali zakazane substancje zza granicy. Do protokołów wpisywali mniejsze ilości narkotyków. Różnica – poprzez magazyn na posesji O. – trafiała na czarny rynek i była sprzedawana dealerom „zaprzyjaźnionym” z policją. Taki układ był korzystny dla obu stron. Policja miała wyniki i statystyki požądane przez przełożonych; gangsterzy zagwarantowali sobie spokój i eliminację konkurencji. Co więcej, z zeznań Adama Cabały wynika, że policjanci sami przewozili środki odurzające między poszczególnymi dealerami, aby zapewnić bezpieczeństwo transportu. Żaden policjant nie skontroluje przecież radiowozu, którym poruszają się koledzy. Za te „przysługi” policjanci dorabiali sobie na czarno.

„Magazynem, w którym przetrzymywano narkotyki była posesja O.” – zeznawał Cabała prokuratorowi Mrozowskiemu. – „Tam też prowadzono rozliczenia. Policjanci zabierali narkotyki i przywozili pieniądze, potem te pieniądze były dzielone, także między policjantów, którzy przewozili woreczki z narkotykami między poszczególnymi handlarzami”.

Śmiertelny spacer

Cały mechanizm poznał w szczegółach Serhij – młody Ukrainiec, który przyjechał do Polski za pieniędzmi i znalazł pracę w firmie O. Jednak z czasem między młodym człowiekiem a jego pracodawcą i zaprzyjaźnionymi z nim mundurowymi doszło do kłótni. „Widziałem, jak O. zagroził Serhijowi, że jak piśnie słowo, to zniknie i nigdy nie wróci na Ukrainę – zeznawał

Cabała. – W odpowiedzi Serhij zagroził, że zgłosi na policję i opowie o wszystkim, co widział na posesji O.”. Wkrótce po opisywanych wydarzeniach Serhij zniknął z miejsca pracy i więcej nikt go nie widział. Po okolicy rozeszła się plotka, że w tajemniczy sposób nagle wyjechał do domu, ale nikt nie szukał, ani nie zgłosił jego zaginięcia. Tajemnica zniknięcia młodego Ukraińca nie została rozwiązana do dziś.

Nie rozwiązano też zagadki przecieku tajnych informacji. Podczas jednego z przesłuchań Cabała ujawnił prokuratorowi Mrozowskiemu adres posesji O. i opowiedział o wszystkich przestępstwach, do których tam dochodzi. Mrozowski wydał więc nakaz przeszukania tej posesji. Jednak przed przybyciem policjantów O. wyniósł wszystkie skradzione części i woreczki z narkotykami. Protokół mówi, że żadnych zakazanych ani kradzionych przedmiotów... nie ujawniono. Aby na nieruchomości O. znaleźć narkotyki, na kolejne przeszukanie musiała przyjechać inna ekipa policyjna.

Wystawiony

Po zeznaniach Adama Cabały, funkcjonariusze CBŚP i Biura Spraw Wewnętrznych Komendy Głównej Policji (to specjalna jednostka zajmująca się tropieniem nieprawidłowości w strukturach policji w całym kraju) zainteresowali się samym świadkiem. Rozpoczęło się od wszczęcia sprawy operacyjnej dotyczącej jego osoby (teczka kryptonim „Góral”). Szukano czegokolwiek, czym można byłoby zdyskredytować Cabałę i podważyć wiarygodność jego zeznań. Potem funkcjonariusze podjęli współpracę z samym Cabałą. Problem w tym, że nie sporządzali protokołów tych rozmów, zaś notatki opatrzone klauzulą „Tajne”. W jednej z nich napisano, że Cabała sam korzystał z „brudnych” pieniędzy i skradzionych części. Prokuratura uznała to za prawdę, skierowała do sądu akt oskarżenia i mężczyznę skazano. Od tej pory – już jako skazany – nie był wiarygodny dla organów ścigania. Trudno się oprzeć wrażeniu, że wymiar sprawiedliwości, który od lat nie radził sobie z wyjaśnieniem

podejrzanych relacji nowosądeckich gangsterów z policjantami, działa wyjątkowo sprawnie w przypadku człowieka, który ten proceder ujawnił.

Autorstwo: Leszek Szymowski

Źródło: NCzas.info